

Smoczy wąż i UFO na Wyspach Salomona

31 stycznia 2011

Niezwykłe doświadczenia byłego pilota RAAF-u wraz z jego wiedzą odnośnie długiej historii spotkań mieszkańców Wysp Salomona z dziwnymi powietrznymi pojazdami i obcymi istotami skłoniło go do poszukiwania ukrytych baz UFO... Marius Boirayon, który zamieszkał na Wyspach Salomona również był świadkiem obserwacji mitycznego „Smoczego węża”, który sieje strach wśród miejscowych.

Nie długo zajął nam powrót z New Georgia, gdzie kupiłem piękną tropikalną wyspę z białym piaskiem i palmami kokosowymi. Desperacko potrzebowaliśmy zakwaterowania na Guadalcanal, zaś mój najlepszy przyjaciel pomagał mi w znalezieniu domu, który leżałby poza Honiara. Miejsc takich było brak.

Joseph mówił o domu, o który znajduje się w jego wiosce, który jednak nie będzie pasował mnie – białemu człowiekowi. Powiedziałem mu, aby nie mówił takich rzeczy i powinniśmy go najpierw zobaczyć. Znałem jego wioskę, jednak nie kojarzyłem miejsca, które opisywał mi w czasie naszej niemalże 70-kilometrowej podróży na zachód, wzdłuż wybrzeża.

Po przybyciu na Cape Esperance, Joseph wskazał na niewielki trzypokojowy drewniany dom, który znajdował się we wschodniej części wsi. Miał on betonową podłogę, żelazny dach, przydomową zewnętrzną kuchnię krytą liśćmi palmy oraz najpiękniejszy widok na morze, jaki można sobie wyobrazić. Był tam kran i prysznic. Brak elektryczności mnie nie raził, ponieważ miałem agregat prądotwórczy. Zdecydowałem, że zgadzę się na ten dom, ponieważ i tak nie było zbyt wielkiego wyboru. Wkrótce pojawiła się właścicielka domu, rozwódka, i po podpisaniu umowy miałem wprowadzić się następnego dnia.

Późnym popołudniem podjechaliśmy w pobliże domu sześciotonową

ciężarówką, rozpoczynając wyładunek rzeczy, co przyciągnęło uwagę znacznej części mieszkańców wsi, jako że byłym jedynym białym człowiekiem, który osiedlił się w tej okolicy.

Tamtej nocy, po ustawieniu wokół domu czterech fluorescencyjnych lamp, uruchomiłem agregat prądotwórczy i wraz z Josephem oraz kilkoma nowymi przyjaciółmi usiadłem, aby odpocząć przy piwie. Jakiś czas potem Joseph napomknął w czasie rozmowy, iż muszę uważać na „Smoczego węża”, który żyje w okolicy.

– Smoczego węża? Co to? – zapytałem zauważając, że już sama nazwa wywołuje dreszcz.

Miejscowi odpowiedzieli, iż pojawia się on tutaj nocami, przylatując z gór. Od pokoleń ta obdarzona czerwonymi oczyma istota była postrachem mieszkańców, będąc odpowiedzialną za zniknięcia ludzi i śmierć niektórych z nich.

„I co jeszcze” – powiedziałem sobie w duchu, bowiem jedyną rzeczą, jakiej było mi potrzeba było wędkowanie w miłym otoczeniu egzotycznej wyspy, a tak miałem na głowie jeszcze jakiegoś mitologicznego węża. Nie myślałem o tym wiele uznając to za jeden z wielu, jak się zdawało licznych lokalnych przesądów.

PIERWSZE SPOTKANIE

Minęło kilka dni i wszystko zaczęło się normować. Wiele czasu spędzałem z wędką, jednak to Joseph cieszył się renomą najlepszego rybaka w wiosce, choć do polowań używał dzidy. Pewnego razu wybrał się on na nocne łowy, w których niezwykle pomaga latarka, zaś ja zdecydowałem, że w czasie, kiedy Joseph będzie polował, zarzucę kilka haczyków, aby przekonać się, co uda mi się złowić.

Wraz z Ci-Ci, moim drugim przyjacielem, obieraliśmy ryby, kiedy na wodzie w pełnej ryb łódce pojawił się Joseph, wiozący nowe łupy. Kiedy sprawdzaliśmy jego zdobycze, krzyknął nagle:

„Tam! Tam! Smoczy wąż!” – krzyczał, wskazując na prawo, w kierunku tamtej części plaży.

Kiedy spojrzałem w tym kierunku, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Jakiś kilometr dalej znajdował się jasny biały obiekt, który powoli przelatował nad wodami. Pamiętam, iż sam sobie zadawałem pytanie, czy to prawda. Zawołałem moją żonę, Miriam, aby przyniosła mi lornetkę. Obserwowałem go przez kilka minut i w tym czasie nie wydawał z siebie żadnych dźwięków. Potem z kolei zanurzył się w wodzie. Joseph powiedział mi wtedy, abym zaczekał parę chwil, to ujrzę go znów. Tak też się stało! Kiedy obiekt wydostał się z wody błyszczał dwa razy jaśniej. Obserwowaliśmy go dalej przez lornetkę, aż zaczął oddalać się w kierunku miejsca, z którego się pojawił a następnie zniknął nad czubkami palm.

Lekko zszokowani tym widokiem wróciliśmy do domu, gdzie rozpoczęliśmy rozmowę na temat „Smoczego węża”, która trwała do wczesnych godzin porannych. Powiedziano mi, iż jeśli nie ujrzę go jednej nocy, zobaczę go na pewno następnej i mieli rację, bo przez okres siedmiu miesięcy straciłem zupełnie rachubę w ilości obserwacji, kiedy ich liczba osiągnęła 60. Kiedy tej nocy rozmawialiśmy na temat obserwacji, mówiłem Josephowi i Ci-Ci o naturze wszechświata, pokazując im poświęconą mu książkę i dodając, że to co obserwowaliśmy a co oni nazywają Smoczym węzem, biały człowiek określa jako NOL. Byli oni tym zupełnie zdumieni, ponieważ całe życie wierzyli w ten przesąd, nie wiedząc nic o jego prawdziwym pochodzeniu. Było to ponadto lekko przerażające.

Obserwacja ta była pierwszą z szeregu. W tym czasie przyglądałem się sprawie istnienia baz tych obiektów w jeziorze na północny-zachód od Guadalcanal oraz podobnych miejsc na Malaicie i Małej Malaicie. Pierwsza obserwacja zmieniła ponadto mój stosunek do sprawy istnienia istot pozaziemskich, zaś małe śledztwo pozwoliło na dojście do wniosku, że Smocze węże widuje się w okolicy od ponad wieku. W sposób realistyczny zacząłem wówczas podchodzić do kwestii

zamieszkiwania na naszej planecie istot pozaziemskich.

Moje zabiegi pozwoliły na ujawnienie tego, iż owe „niewidoczne dla oka” istoty z Guadalcanal i Malaity były nastawione wrogo, co miało wyraz w wielu incydentach, z racji czego nie można było uznać ich za „przyjazne”. Dla przykładu, dziadek jednego z moich przyjaciół został rzekomo spalony przez jeden z tych obiektów w okolicach roku 1900. Zweryfikowało to kilka niezależnych źródeł. To jednak nie wszystko, bo od mieszkańców wysp dowiedzieć się można wielu innych przerażających rzeczy.

UFO NA MAPIE

W czasie kolejnych dwóch tygodni widziałem te obiekty trzykrotnie i to w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy. Kilka razy zadawałem sobie też pytanie, co właściwie widzę? Co w tej okolicy było tak bardzo interesujące dla tych obiektów, że udawały się pod wodę? Ponadto, gdzie znajdują się, kiedy nie są w powietrzu?

Część morza, która leżała tuż naprzeciw wyspy w latach II Wojny Światowej była świadkiem bitwy morskiej między aliantami a Japończykami. W bitwie uczestniczyły m.in. krążowniki okręty HMAS Canberra oraz USS Chicago. Nie napiszę, w jaki sposób spoczęły na dnie, lecz bitwa ta kosztowała życie wielu osób.

Kilka dni później wraz z Josephem udaliśmy się do Honiara (stolicy Wysp Salomona) w poszukiwaniu 7-metrowej łodzi z włókna szklanego. W czasie pobytu tam, udałem się do archiwów historycznych, aby dowiedzieć się o miejscu zatonięcia wspomnianych okrętów. Ku swemu zdziwieniu odkryłem, że UFO wpadało do wody dokładnie w tym miejscu, gdzie znajdowały się wraki. Nie był to zbieg okoliczności, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Wówczas nie wiedziałem, że rodzajów tych latających obiektów jest kilka. Problemem dla mnie wydawało się to, dlaczego NOL-e wykazują tak duże zainteresowanie starymi okrętami. Pamiętam, iż spekulowałem wówczas, że chodzić może o pozostałości

prochu, jednak nie wydawało się do dobrą i sensowną teorią. Starając się odpowiedzieć na te nurtujące pytania i jednocześnie zachować zdrowy rozsądek, wpadłem na pewien plan, zakupując topograficzną mapę północno-zachodniej części Guadalcanal w skali 1:25.000.

W międzyczasie żona Josepha powiła ich 10 dziecko – chłopca (co uważam za duże osiągnięcie pary, która nie osiągnęła 30 lat). Chrzcziny dzieci miały odbyć się w niedzielę, zaś Joseph z żoną zdecydowali się, iż nadadzą dziecku imię po mnie. Dla Josepha normalnością było niedzielne uczęszczanie na mszę, choć nie wiem czemu (był największą szelmą ze wszystkich mieszkańców). W ową niedzielę miało odbyć się pięć chrzcin, więc na tą okazję sprowadzono białego katolickiego księdza z Honiara. Na tą okazję zakupiłem dwie świnie i wysłałem zaproszenia na ucztę do dwóch wodzów. Miała się ona odbyć przy moim domu.

Chrzcziny odbyły się jak planowano. Przyrządzano właśnie potrawy, kiedy przybyli wodzowie wraz z towarzyszami. Wkrótce też podszedł do mnie ksiądz starający się wybadać moje religijne zapatrywania. Kiedy odszedł, udałem się do wodzów i przedstawiłem się im. Wraz z czasem rozmowa zeszła na temat Smoczego węża. Moje podejrzania okazały się słuszne, bo jak się okazało, wodzowie wiedzieli dużo na jego temat. Dowiedziałem się nawet, że brat jednego z nich jako dziecko został zabity przez węża. Opowiedzieli mi także historie kilku zgonów i porwań, które potwierdzały teorię, iż obiekty te są nieprzyjazne.

Wkrótce potem udałem się do domu i wróciłem z mapą pytając, gdzie znajduje się siedziba smoczego węża. O tym również wiedzieli. Jakiś czas zajęło im rozszyfrowanie mapy, wskazując potem w jeden punkt – bezimienną górę, która wchodzi w skład łańcucha, w którym leży także pobliska Mount Popori. Owa góra, którą na tą potrzebę ochrzciłem „Górą Smoka”, leży 8 km w głębi wyspy. Poinformowano mnie także o dużym wodospadzie, pod którym leży jezioro. To w nim miał mieszkać Smoczy Wąż.

Późniejsze śledztwo wykazało, iż rzeczywiście znajduje się tam niewielkie jezioro, które daje początek rzece. Ludzie ci nie mieli zbytniego pojęcia o mapach, jednak ich opisy wydawały się być co nieco wiarygodne.

Jeśli to, o czym mówili było prawdą, pojawiały się nowe pytania. Co leży na dnie jeziora? Musiałem położyć kres tym spekulacjom, gdyż powoli wszystko zaczynało wyglądać jak film fantastyczny. Czasem korciło mnie, aby o tym komuś powiedzieć, jednak po pierwsze, komu, a po drugie: kto by mi uwierzył? Historia brzmiała nieprawdopodobnie i wymagała wyprawy w głąb Guadalcanal i rozmowy z miejscowymi. Nie spodziewałbym się nigdy ich wyniku.

ROZMOWY – WPŁYWY W KULTURZE

Jakiś czas potem wczesnym rankiem Joseph przyszedł do mnie z wiadomością, iż znany mu rybak leży w szpitalu z ranami spowodowanym i przez spotkanie z UFO. Był to człowiek z wioski oddalonej o 3 km od naszej. Pytając Josepha o rany dowiedziałem się, że chodziło o poparzenia. Zaczęliśmy myśleć o wyprawie do miasta. Miriam chciała jechać na zakupy i zobaczyć się z rodziną, zaś ja zdecydowałem się pójść odwiedzić chorego.

Po podrzuceniu Miriam do miasta wraz Josephem udaliśmy się do szpitala. Idąc za wskazówkami, dotarliśmy w końcu do łóżka, na którym leżał. Pokryty był on bandażami od stóp do głów. Joseph starał się porozumieć z nim w lokalnym języku starając się dowiedzieć, co mu się stało.

Okazało się, że ok. 3 rano wybrał się on na połów, kiedy zauważył lecącego Smoczego węża, w kierunku którego zaczął puszczać znaki latarką. W jednej chwili obiekt zawisł nad nim. W panice mężczyzna starał się odpalić motorówkę, aby dotrzeć do brzegu, jednak Wąż nie ustępował mu kroku. W czasie podróży do brzegu obiekt wystrzelił w kierunku mężczyzny światło, które uderzyło w niego, jednak nie bezpośrednio. Jak się potem

okazało wewnętrzna część jego łodzi była nadpalona.

Jak powiedział, kiedy dotarł do brzegu uciekł w zarośla, jednak śledził go Wąż, który zawisł nad drzewem i unosił się w górze. Wtedy mężczyzna padł na kolana (i to dosłownie), aby modlić się o ratunek. Wkrótce potem dostał się do wsi, skąd zabrano go do szpitala.

Historia ta była niezwykła. Była też prawdziwa. Nie miał on powodów, aby kłamać. Podobne przypadki spotkań z UFO występowały licznie w ciągu ubiegłego stulecia, jednak co dziwne, nie traktowano ich z należytą powagą.

Po pobycie w szpitalu przyjechaliśmy po Miriam do moich teściów. Zacząłem temat Smoczego węża mówiąc mojemu teściowi Johnowi, że niektórzy z białych uważają, że to istoty z innych światów odpowiedzialne są za kierowanie tego typu maszynami. Kiedy opisałem mu ich typowy wygląd z ich nie przekraczającym wiele metra wzrostem oraz m.in. wielkimi oczyma i głową John powiedział mi, że w Muzeum Kultury Wysp Salomona znajduje się książka z rysunkami przedstawiającymi podobne istoty. Nieco zaskoczony poprosiłem Johna, czy mógłby pokazać mi tę książkę. Zgodził się.

Po przybyciu do muzeum i poszukiwaniach książki (a właściwie książeczki), odnaleźliśmy ją. Liczyła sobie 15 stron i zawierała 14 szczegółowych opisów nieludzkich istot, przypominających te, które widzimy w telewizji. Jej autor zebrał relacje mieszkańców różnych części wyspy. Ich opis mówi, iż są to rysunki mitologicznych istot z Wysp Salomona. Zastanawiałem się jednak, jak to możliwe, skoro 99.9% mieszkańców wyspy nigdy nie zetknęło się z mediami zachodu? Wielu z nich nadal uważa, że Ziemia jest płaska, skąd więc u nich opisy typów istot przez nas uważanych za pozaziemian? Wówczas była to dla mnie kolejna z tajemnic.

Zabraliśmy Miriam do domu, zaś w drodze poprosiłem Josepha, aby opowiedział mi o tym, jak on, Ci-Ci oraz jego brat Ben

spotkali się z UFO w czasie połowu. Odpowiedział, że było wówczas około północy, zaś oni znajdowali się w swych łódkach. Początkowo znajdowali się w odległości ok. 50 m. od siebie. Co ciekawe, NOL unosił się nad każdym z nich przez ok. minutę, po czym z niewyobrażalną prędkością odleciał ku wyspie Santa Isabel. Wkrótce dostali się na brzeg. Podczas gdy Joseph opowiadał tą historię z humorem, miała ona także swą znacznie poważniejszą stronę.

LEGENDA A RZECZYWISTOŚĆ

W czasie następnych tygodni zastanawiałem się nad tym, co się wydarzyło. Zdałem sobie sprawę, iż byłem jedną z niewielu osób, która uczestnicząc w całym tym zdarzeniu w pełni je rozumiała i zdawała sobie sprawę z ich okoliczności.

Byłem jednym z pierwszych, którzy zauważyli podobieństwo Smoczego Węża do NOL-i. Również jako pierwszy, rozwijając swe spekulacje podejrzewałem, że na wyspie istnieje baza tych obiektów, choć potrzebowałem dalszych informacji, które pomogłyby mi to zweryfikować. Te niezwykle wydarzenia zaczynały odciskać się na mojej logice, jednakże wszystkie z nich miały miejsce w rzeczywistości. Przed obserwacjami, których doświadczyłem do UFO podchodziłem w sposób sceptyczny, lecz potem moja postawa uległa radykalnej zmianie.

Zdałem sobie także sprawę z możliwych konsekwencji dalszego zagłębiania się w tą sprawę. Istniały pewne pozytywne strony, były jednak i te przeciwne. Jednym z nich był wpływ na moje życie, gdyż na Wyspy Salomona udałem się, aby spędzić tam wczesny okres szczęśliwej emerytury, nie spodziewając się gonitwy za jakimś UFO. Jednakże jako były wojskowy nie mogłem przestać myśleć o tym, że obiekty te poruszają się ciągle wokół okrętów, które brały udział w bitwie, jaka kosztowała życie tysiące ludzi. Wyglądało to tak, jakby owe NOL-e bezcześnie groby. Dużo o tym myślałem.

Pewnej nocy to niezdecydowanie ustąpiło. Widziałem, jak UFO

zanurza się w wodach w pobliżu USS Chicago, potem znowu pojawia się nad wodami, świecąc jaśniej. W pewnej chwili zobaczyłem także światła statku kierującego się w moją stronę. Najprawdopodobniej (sądząc po perspektywie) UFO nie mogło początkowo widzieć statku, ja jednak miałem obydwie obiekty w zasięgu wzroku. Po około 30 sekundach, kiedy UFO „zobaczyło” statek, natychmiastowo zniknęło. Nigdzie nie poleciało, ale po prostu rozplynęło się w powietrzu, jak gdyby wyłączając światła. Nie wiadomo, czy obiekt w jakiś sposób przyspieszył, czy stał się niewidoczny. Co więcej, zdawało się, że obiekty te nie robią sobie nic z faktu, iż obserwują je miejscowi mieszkańcy, inaczej jest już jednak w przypadku osób z zewnątrz.

W każdym razie, zmieniłem zdanie i postanowiłem zbierać informacje na temat tzw. Smoczego węża. Przełączając się na „tryb żołnierski”, poszedłem spać obmyślając plan.

Moje późniejsze śledztwo wskazało, iż zdolność NOL-i do „znikania” znana była dobrze miejscowym i stała się częścią legendy dotyczącej Smoczego Węża, o którego nagłym rozplywaniu się w powietrzu istnieje zbyt wiele historii, aby móc przedstawić je w jednym miejscu.

PODRÓŻ NA SMOCZĄ GÓRĘ

Następnego dnia poszedłem do Josepha mówiąc mu o swoim planie. Zakładał on, iż nocą znajdziemy się w punkcie, z którego widok pozwoli nam na dokładne zapoznanie się z ruchem obiektów. Patrząc na mapę zaczęliśmy szukać najbardziej dogodnych do tego miejsc.

Jeśli idzie o Smoczą Górę istniała tylko jedna droga na wybrzeże, skąd wylatujące z niej UFO mogło bez zauważenia przemknąć między górami. Prowadziła ona przez liczącą 5 kilometrów dolinę. (Wcześniej w rozmowach ze mną potwierdzili to ludzie mieszkający na zachód od tego miejsca.) Po poszukiwaniach odpowiedniego miejsca, wybraliśmy 250-metrowe

wzniesienie, które posiadało wszelkie wymagane cechy. Potem rozeszliśmy się do domów, aby przygotować się na coś, co dla mnie stało się niemal wojskową misją.

Następnego dnia zgromadziliśmy wszelkie niezbędne według nas wyposażenie. Na wszelki wypadek wciąłem ze sobą broń (a chodziło tu m.in. o ataki dzikich świń, których tam nie brak). Przygotowania zaniepokoiły moją żonę, która ucięła sobie ze mną dyskusję na jej temat.

Wraz z Josephem wyruszyliśmy we wskazane miejsce około 20. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że UFO pojawia się zwykle ok. 22 lub 3 w nocy. Po zaparkowaniu samochodu w buszu, oświecając sobie drogę latarkami kierowaliśmy się w górę wzniesienia, które dało nam doskonały widok na okolicę. Z racji jego położenia, patrzeliśmy na wschód. Po naszej lewej stronie znajdowało się morze, po prawej zaś wejście do doliny. Nie było zatem możliwości, abyśmy przegapili pojawienie się obiektu. Tak też było.

Siedzieliśmy, patrzeli i czekali do godziny 2:35, kiedy to zobaczyliśmy pierwszy błysk obiektu w dolinie. Poczuliśmy podniecenie. Starając się skupić na nim swą lornetkę zauważyłem po chwili, że obiekt ten kieruje się ku nam z wielką prędkością, którą oceniłem na ok. 100 węzłów. Obserwowaliśmy przez chwilę, jak zbliża się do nas, a następnie, jak przelatuje w odległości ok. pół kilometra na wysokości 90 metrów. Wkrótce UFO wykonało skręt pod kątem 45 stopni i niezwykle przyspieszyło. Odejmując lornetkę od oczu widziałem, jak UFO niknie na horyzoncie.

Całe to zdarzenie było nie do opisanie, ciągle rozmyślam nad nim dziś, siedem lat później.

Ale wysiłek opłacił się. Obserwacja potwierdziła informacje, jakich potrzebowałem. UFO pochodziło zapewne z tej doliny, co po raz pierwszy potwierdziło informację, jaką przekazali mi wodzowie.

Wówczas pozostawało mi tylko jedno: zorganizowanie ekspedycji na Smoczą Górę i próba zarejestrowania Smoczego Węża na filmie. W tym czasie moja wizja ekspedycji znacznie przewyższała moje zdolności finansowe i wymiar wojskowej emerytury. Choć posiadałem większość niezbędnego sprzętu, brakowało mi dobrego aparatu pozwalającego na wykonywanie nocnych zdjęć. Miałem aparat Kodak Instamatic, jednak ten nie nadawał się do tego typu zadań. Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia, ponieważ sam byłem jedynym białym, od którego mogłem pożyczyć aparat (na tyle dobrze znałem tylko jedną inną osobę, jednak nie posiadała aparatu). Wraz z mijającymi tygodniami i obserwacjami, które ze sobą przynosiły, byłem coraz bardziej sfrustrowany całą sytuacją.

Pewnego ranka kilka tygodni później, około 3 rano, wraz z Josephem siedziałem na trawie przed domem przy ognisku, kiedy zauważyliśmy UFO. Potem zaczęło się ono poruszać w naszą stronę. Zbliżało się coraz bardziej i bardziej i zdawało się, że jeśli utrzyma ten kurs, przeleci tuż nad nami. Kiedy tak zbliżało się, my skierowaliśmy się w stronę drzwi. Stanęliśmy w nich, kiedy obiekt przeleciał nad pobliskimi drzewami i dachem domu. Jego jasność oświeciła całą okolicę, jak gdyby nasz dom znajdował się w otoczeniu dziesiątków spawaczy. Wówczas pierwszy raz dostrzegłem okrągłą strukturę obiektu, który zwyczajnie przeleciał nad nami nie wydając najmniejszego dźwięku. Nie mówiliśmy wówczas do siebie nic, tylko pobiegli zobaczyć obiekt, który zniknął w oddali. Joseph doświadczył już wcześniej czegoś takiego, ja natomiast nie.

Po tym, jak legenda zaczęła stapiać się z rzeczywistością, wraz z Josephem zdecydowaliśmy iść na Smoczą Górę – z aparatem czy bez, nie ważne. Chciałem potwierdzić, czy wodospad, o którym była mowa, rzeczywiście zawiera w sobie ich siedzibę.

Wówczas zaczęła ogarniać mnie na równi z podekscytowaniem melancholia spowodowana bezsilnością i nierównością szans. Ten ciężar, jaki przyszło mi dźwigać, wynikał z mojego podświadomego kwestionowania tego, co tu się właściwie dzieje.

Nie potrafiłem o tym porozmawiać z nikim, ponieważ nikt z miejscowych nie zrozumiałby mnie. W rzeczywistości było to coś jak samotność w tłumie.

Co dziwne, pomyślałem wtedy, że jeśli kiedykolwiek zdecyduje się o tym napisać, powinienem szczególną uwagę zwrócić na ten właśnie okres.

PODMORSKIE BAZY

Chciałbym teraz podzielić się informacjami, jakie zebrałem w czasie mych wypraw na wyspę Lamaita w 1996, 1997 oraz 2002 roku. Wbrew powszechnym sądom, NASA (czy ktokolwiek to był), po raz pierwszy miał kontakt z mieszkańcami znajdujących się tam baz około 1961 roku. Rozpoczęło się to wraz z pracami znanego geologa pana Grophera, który prowadząc tam ekspedycje w latach 1958 i 1960, widział UFO i zdecydował się donieść o nich zarządzającym wyspami Brytyjczykom.

Prawdopodobnie w 1961 pewien człowiek, który podawał się za przedstawiciela NASA, przybył na wyspę prosząc krewnych mojej żony, aby zabrali go w miejsca, gdzie znajdują się podziemne bazy tych obiektów, co zrobili. Jestem jedynym białym człowiekiem, który poślubił kobietę z plemienia Kwago, które zamieszkuje tamte okolice. Człowiek ten zniknął na tydzień, po czym powrócił prosząc naszych krewnych o to samo.

Na północ od wyspy Kwoi znajduje się bezdenna 50-metrowej średnicy rafa w okrągłym kształcie. Miejsce to znajduje się między terytoriami plemion Kwoi i Kwara, na południe od Namo'ere'ere. Dalej na południe znajduje się Zatoka Singalangu. Niemalże każdej nocy można zauważyć obiekty UFO wyłaniające się i wpadające w okolice rafy.

Za dnia moi znajomi zwykli łowić w tym otworze, ponieważ połów tam pozwala im na uniknięcie niebezpieczeństwa działań na otwartych wodach, a po drugie znajduje się tam wiele gatunków dużych oceanicznych ryb. Używając 200-metrowej i ważącej 100 funtów sieci nie byli oni w stanie dotrzeć do dna.

Na wyspie Malaita, 3 lub 4 mile wprost od miejsca, gdzie znajduje się rafa, leży jezioro, które posiada dwa otwory (wejście i wyjście). Łowiący tam nocami chłopcy widzieli obiekty wlatujące i wylatujące z wód jeziora. Obiekt, który się stamtąd wyłonił spowodował śmierć dziadka mojego przyjaciela, o czym wszyscy w tej okolicy wiedzą. Obiekty te spowodowały strach w mieszkańcach regionu, z których wielu zniknęło.

Na obszarach należących do Kwaio i Kwara w porośniętych dżunglą górach znajdują się podobne „wloty”, w których pojawiają się świetlne obiekty. Według mnie wszystkie te otwory nie oznaczają oddzielnych baz, a są w jakiś sposób połączone. Mogę się mylić, jednak możliwe, iż powodem ich przebywania tam jest poszukiwanie rzadkich kamieni w warstwie kimberlitu, jaka znajduje się pod wulkaniczną wyspą.

Rodzina mojej żony posiada kilka okazów tych kamieni, które są rzeczywiście niezwykle. Miejskowe legendy zdają się również potwierdzać zainteresowanie tych obiektów owymi kamieniami.

Baza pod wodospadem na Małej Malaicie, gdzie również i ja byłem świadkiem obserwacji obiektów nie jest łatwa do odnalezienia, jednak po dotarciu tam i przy odrobinie szczęścia zaobserwować można tam ich przelot.

Wielu wyspiarzy opowiedziało mi o innych typach UFO, przypominających „płaszczki” i posiadających pod spodem duże światło. W czasie lotu wydają one z siebie niski dźwięk. Czasami widuje się je nad dżunglą, przy innych okazjach wydostają się spod wody. Obiekty te lądowały również w pobliżu wiosek, zaś wychodzące z nich postaci czarnych lub białych ludzi miały na sobie dziwne uniformy. Tu wnioski trzeba wyciągnąć samemu.

Nie mniej jednak, jeśli istnieje miejsce, jakie można nazwać „siedzibą UFO”, może być to środkowa część Malaita. Bóg jednak raczy wiedzieć, co znajduje się w innych częściach Wysp

Salomona.

Autor: Marius Boirayon

Źródło oryginalne: Nexus Magazine (VIII-IX 2003)

Źródło polskie i tłumaczenie: [Infra](#)

O AUTORZE

Australijczyk Marius Boirayon jest synem Francuza, lidera ruchu oporu. Dorastał on w Mount Hagen w Papui Nowej Gwinei. Po karierze pilota Królewskich Australijskich Sił Zbrojnych (RAAF), zdecydował się on jako emeryt osiedlić na Wyspach Salomona. Obecnie zbiera on fundusze na dalsze badania UFO oraz innych tajemnic wysp.